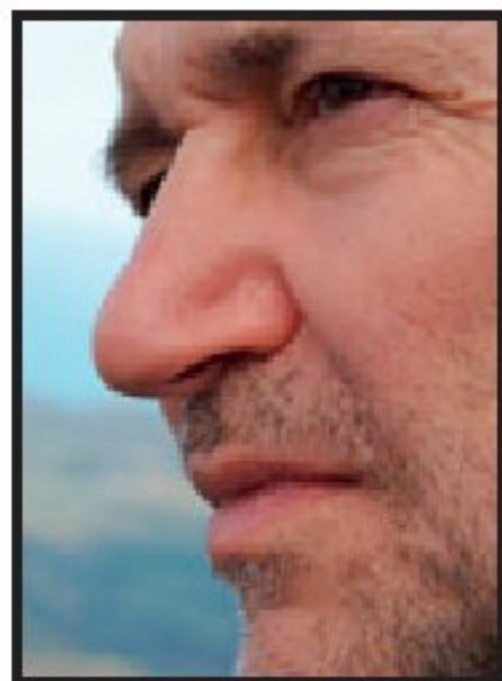




Paryski nie-co-dziennik

Choroba polskości

W o l n o ś ć... Czuję niemal fizycznie, jak z każdym dniem maleje jej terytorium – pisał Andrzej Bobkowski, zawiedziony kochanek Europy, Francji, polskości.

75 lat temu wsiadł z żoną na statek „Jagiełło” w Cannes i odpłynął do Panamy, a stamtąd do Gwatemali, skąd już nie wrócił. 27 października minęła 110. rocznica jego urodzin.

Wyrwałem się z obozu Europa. Skoczyłem do głębokiej wody, nie umiając naleyście pływać... Czuję, że pękło coś we mnie. Może nastąpiło zerwanie z przeszłością. Może nawet zerwałem z samym sobą. Wspaniale. Rozpiera mnie. Żyję „teraz”. Żaden



Fot. Leszek Turkiewicz

inny czas dla mnie nie istnieje... W szklance rumu, w długich godzinach zupełnej samotności nad brzegiem morza urodził mi się kawałek mnie. I kawałek mnie pozostał tam na zawsze... Gwatemala uwiodła „życiopisarza” Bobkowskiego, witalistę i outsidera. Żył w stanie ciągłego pobudzenia, w biegu, w drodze, jak podróżnik, jak pielgrzym szukający objawienia w przygodzie, w radości życia, w wolności, w uśmiechu myśli i powadze sensu. Kiedy dopadła go choroba kontynentów, wyemigrował z kolebki kultury i obozów koncentracyjnych pod gwatemalskie wulkany. Wyrzekając się wszystkiego, zaczął drugie życie. Założył warsztat, sklep i klub modelarstwa lotniczego. Jestem nareszcie wolny, tak wolny, iż mogę nawet swobodnie zdechnąć z głodu. Pozwolą mi.

Nie tylko Europa straciła wiarę w siebie; reszta świata też utraciła wiarę w Europę. Dlaczego?... Europejczyk, który nie chce być wolny, przestaje być Europejczykiem. Aby nim pozostać, musiałem wyjechać... Cały świat może być ojczyzną i każdy człowiek bratem. Bo świat to człowiek, przede wszystkim człowiek. Tylko człowiek nie jest fikcją – wszystko inne jest fikcją... W Bobkowskim, człowieku do bólu wolnym, widziano kosmopolakę, anarchistę, uciekiniera z polskości, nawet kryptofaszystę. Prowoko-

wał. O intelektualistach i literatach pisał: Uciekinierzy z Prawdy i ze świata życia, daltoniści myśli i kurwy filozoficzne, szlifierze wytartych myśli... Kierował się zdrowym rozsądkiem, nie ideologią. Życie to dla niego wyzwanie moralne à la Conrad, którego uwielbiał. Pisał, jak żył, z ogromną pasją, niewiele, ale o sprawach zasadniczych, angażując się w każde słowo, „testując” je własnym życiem. Przy okazji rocznicy jego urodzin zajrzałem do Księgarni Polskiej w Paryżu na Saint-Germain, którą po wojnie krótko kierował. Kolejny raz przeglądałem jego arcydziennik „Szkice piórkim” oraz piękny katalog sprzed 10 lat „Bobkowski, chuligan wolności”, no i numery „Kultury” Giedroycia, do której ścisłego kręgu należał.

Bobkowski przyjechał z żoną Barbarą do Paryża w marcu 1939 roku. Mieli zatrzymać się na krótko przed dalszą podróżą do Argentyny, lecz wybuch wojny zniweczył te plany. Nad Sekwaną napisał swoje opus magnum „Szkice piórkim”, które redagował już w Gwatemali. Okupacyjny dziennik rowerowej podróży po Francji. Synteza cywilizacji, kultury, życia. Wizjonerski pamiętnik polskiego Szwejka lub Don Kichota. *Orchidee w sosie pomidorowym* – jak sam żartobliwie nazywał te rewelacyjne zapiski. Zaduma nad upadkiem Francji, dumnej Marianny, Europy, nad obsesją polskości. Demaskował zmurszałe ideologie, puste frazesy, sentymentalizm, hipokryzję, Europę zatrutą strachem przed Rosją, pułapkę socjalizmu zastawioną na wolnego człowieka. *Człowiek wolny, intelektualista, pisarz i poeta naprawdę wolny, który chce być wolny, będzie do końca tego świata miał coś z chuligana. Flaubert napisał w jednym z listów: „Wszystkie sztandary zostały do tego stopnia splamione krwią i gównem, iż byłby już czas nie mieć żadnego”. Czyż nie typowe zdanie chuligana? Otóż ja, jako chuligan wolności, nie chcę się poddać kontroli.*

Jestem Polakiem, nigdy nie przestanę nim być, ale te wszystkie ojczyzny, więzy nierozzerwania, łkania i patriotyczne rzępolenia to nie dla mnie. Bobkowski odrzucał „chorobę polskości”, patriotyzm egoistyczny, egzaltowany, szaleńczy jako bezproduktywny, jako szkodzący wspólnocie. Trzeba się cieszyć polskością, a nie szantażować patriotyzmem. Problem kraju to dzisiaj zupełnie potworny fakt, że jest to olbrzymi dom obłąkanych zarządzany przez kilka tysięcy wariatów ideologicznych, w którym reszta ludzi zdrowych stara się sobie wmówić, że jednak nie żyją w olbrzymich Tworach... Nacjonalizm stał się religią, i czym bardziej tępy, czym bardziej ślepy, tym bardziej godny poszanowania. Mit narodowości to jeden z wielkich mitów, który nie ma zamiaru rozlecieć się w pył. Ten mit ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą. I dopóki będzie żył, dotąd o LUDZKIM świecie nie ma co marzyć.

Nie myślałem, że dożyję do dzisiaj. Cieszę się życiem, choć śmierć stale stoi poza moimi plecami. Jutro znowu ta klinika, te pielęgniarki kurewskie, wszyscy słodcy, a pojutrze znowu w półśnie wwiozą mnie do pokoju narkozy – cholera, cholera, cholera. Kupiłem w południe flaszkę whisky i dobrze mi. Jestem trochę pijany. Na tamtym świecie nie można się zalać. Smutne to – życie pozagrobowe bez whisky. Niech to szlag trafi. Zmarł w ramionach żony po kilkuletniej walce z rakiem, w czerwcu 1961 roku. Miał 47 lat. Został pochowany w grobie rodzinnym doktora Quevedo, którego synów uczył modelarstwa. 20 lat później, po śmierci żony, jego prochy przeniesiono do jej trumny, w tym samym grobie.

I już na koniec... NIC, jeżeli istnieje, nie może być niczym – słowo Bobkowskiego na Dzień Zmarłych. Trzeba wierzyć w życie, choćby nas z niego okradano bezustannie i do końca. Primum vivere... (najpierw żyć). Teraz! To wszystko.

LESZEK TURKIEWICZ
turkiewicz@free.fr